



NATALIA ŻACZEK

ZA PUNKTEM

JAKUB RADOMSKI

K

**ROZMOWY NIE TYLKO O TYM,
CO WIDAĆ NA SKOCZNI**

BIEGUN FIJAS FORTUNA GOLDBERGER HANNAWALD
HULA KOT KRUCZEK KUBACKI LEPISTÖ MACIUSIAK
MAŁYSZ SCHMITT STĘKAŁA STOCH TAJNER WĄSEK

BIBLIOTEKA
P. S. C. S. P.
SPORTÓWY



ZA PUNKTEM

K

**ROZMOWY NIE TYLKO O TYM,
CO WIDAĆ NA SKOCZNI**



NATALIA ŻACZEK

ZA PUNKTEM

JAKUB RADOMSKI

K

**ROZMOWY NIE TYLKO O TYM,
CO WIDAĆ NA SKOCZNI**

**BIBLIOTEKA
PRZEGLĄD
SPÓRTÓWY**

WARSZAWA 2022

© Copyright by Ringier Axel Springer Polska, 2022

Redakcja merytoryczna: Kamil Wolnicki
Korekta: Marcelina Samek
Projekt okładki: Przemysław Piotrowski
DTP: INSATSU Michał Źeleznikowicz
Koordynator projektu: Katarzyna Drosio

Zdjęcia: (środk) Tomasz Markowski (x9), Michał Gaciarz/Polska Press Gazeta Krakowska, Artur Widak, Jerzy Kleszcz, Grzegorz Momot/PAP, Vianney Thibaut/Nordpole, Paweł Relikowski/Polska Press/East News, Rafał Oleksiewicz/Pressfocus (x2), Jakub Radomski, Marcin Bulanda/Pressfocus (x3), Radosław Józwiak/Cyfrasport, Dawid Markysz/EDYTOR.net (x2), Kacper Kirklewski/4Oomm (x5), EXPA, Martyna Szydłowska/Pressfocus, Łukasz Nazdraczew/Red Bull Content Pool, Imago/East News, PAP/Art Service 2, Mieczysław Świdorski (x3), Piotr Nowak (x3), Michał Kość/Pressfocus (x2), Jerzy Kleszcz (x5), Rafał Oleksiewicz/Pressfocus, Katarzyna Wołoszczak, Mirja Geh/Red Bull Content Pool, Sebastian Parfjanowicz, Pierre Teysot/Action Press/Foto Olimpiak, PAP/EPA (x2), Marek Zieliński; (okładka) Łukasz Grochala/Cyfrasport, Anna Klepaczko/FotoPyk, Piotr Kucza/FotoPyk, Dariusz Suchan

Wydawca:
Ringier Axel Springer Polska Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 49
02-672 Warszawa

kontakt: biblioteka@przegladSPORTOWY.pl

Książkę wydrukowano na papierze Lux Cream z **ZiNG**

ISBN: 978-83-8250-208-4

Warszawa 2022

*Rodzicom: Marii i Wiktorowi,
Annie i Grzegorzowi
Za miłość, codzienne wsparcie
i pielęgnowanie w nas pasji*

SPIS TREŚCI

WSTĘP	9
WYJĄTKOWA GENERACJA	11
DAWID KUBACKI	
Od dziecka ciągnęło mnie do latania	12
MACIEJ KOT	
Myślałem, że od razu dorównam najlepszym	32
STEFAN HULA	
Zasłużyłem na więcej, niż dostałem	54
ANDRZEJ STEKAŁA	
Kiedyś byłem najgorszy	68
PAWEŁ WĄSEK	
Do dziś zdarza się, że głowa nie puszcza	84
KRZYSZTOF BIEGUN	
Kiedy skończyłem skakać, zacząłem normalnie sypiać	98
KAMIL STOCH	
Czas płynie za szybko	116

ZA PUNKTEM K

KAMIENIE MIŁOWE	129
ADAM MAŁYSZ	
Słyszałem: „Byłeś lubiany, ale teraz to zniszczysz”	130
PIOTR FIJAS	
Chodziło o to, żebym mógł normalnie żyć	150
WOJCIECH FORTUNA	
Były gratulacje, wino, fotografie i wynocha	164
ARCHITEKCI SUKCESU	185
APOLONIUSZ TAJNER	
Gdy zostałem prezesem, nie spałem po nocach	186
HANNU LEPISTÖ	
Małysz poświęcił wszystko	208
ŁUKASZ KRUCZEK	
Byłem trochę niepokorny	222
MACIEJ MACIUSIAK	
Czas z Małyszem wywrócił moje życie do góry nogami	240
WIELCY RYWALE	259
ANDREAS GOLDBERGER	
Codziennie tęsknię za skokami	260
MARTIN SCHMITT	
Pytania o koniec kariery bywały irytujące	276
SVEN HANNAWALD	
Byłem nierozumiany	288
PODZIĘKOWANIA	303

WSTĘP

Odepchnięcie się od belki, rozbieg, wyjście z progu, lot i lądowanie. Jeden skok trwa zaledwie kilka sekund, a na to, czy będzie udany, czy nie, wpływa szereg czynników. O tym skoczkowie opowiadali już miliony razy. My chcieliśmy jednak zapytać o coś więcej. „Za punktem K” to zbiór wywiadów, w których ludzie ze świata polskich, ale też zagranicznych skoków opowiadają o swoim życiu. Nie tylko tym, które znamy ze skoczni.

Z zawodnikami wciąż aktywnymi, jak i tymi, którzy od lat są na emeryturze, trenerami, prezesem Polskiego Związku Narciarskiego Adamem Małyszem czy honorowym prezesem Apoloniuszem Tajnerem, rozmawiamy o tym, co dzieje się już po przekroczeniu punktu K. Czy to po znakomitym skoku, zakończonym daleko za nim, czy też tym dużo gorszym, który swój finisz miał jeszcze na buli. Nasi rozmówcy opowiadają o odczuciach, które towarzyszyły im przy okazji największych sukcesów, ale również gdy doznawali najbardziej

ZA PUNKTEM K

rozczarowujących porażek. W końcu te emocje sięgają dużo dalej niż tytułowa czerwona linia.

Każdy z nich znajduje się obecnie na innym etapie życia i kariery, ale łączy ich jedno - wszyscy pokonali trudną drogę, prowadzącą przez niełatwe wyzwanie, jakim jest sport na najwyższym poziomie. Wszyscy zajmują się też lub zajmowali dyscypliną, która na początku XXI wieku, kiedy Adam Małysz zaczął osiągać największe sukcesy, stała się zbiorową miłością Polaków. A przecież jeszcze przed nim w historii naszego sportu zapisali się Wojciech Fortuna i Piotr Fijas, którzy również potrafili błyszczeć podczas najważniejszych imprez.

Dlaczego pokój członków sztabu Małysza po jego triumfie w Turnieju Czterech Skoczni przypominał rzeźnię? Jakie zachowanie dziennikarza zdenerwowało Dawida Kubackiego? Co skoczkowie narciarscy mogą wynieść ze spotkania z... osłami? Jakie niełatwe wydarzenia sprawiły, że Andrzej Stękała musiał pracować jako kelner i chciał kończyć ze skokami? Gdzie był Hannu Lepistö, gdy Małysz po raz ostatni stawał na podium? Kiedy Sven Hannawald czuł się nierozumiany i czy wciąż jest perfekcjonistą? Odpowiedzi na te i wiele innych pytań znajdziecie w tej książce, zawierającej 16 rozmów przeprowadzonych specjalnie na jej potrzeby, oraz wywiad z Kamilem Stochem, który w lipcu 2022 roku dla serwisu Przegląd Sportowy Onet zrobił nasz redakcyjny kolega Kamil Wolnicki.

Naszym rozmówcom bardzo dziękujemy za otwartość, szczerłość i czas poświęcony na opowiedzenie swoich wyjątkowych historii.

WYJĄTKOWA GENERACJA





BEIJING 2022

25



DAWID KUBACKI

OD DZIECKA
CIĄGNEŁO
MNIE DO
LATANIA

ZA PUNKTEM K

Nie brakuje ci rozpoznawalności i medialności, jaką mają Kamil Stoch czy Piotr Żyła?

Nie powiedziałbym, że jestem słabo rozpoznawalny. Może nawet trochę bardziej dzięki mojej fryzurze, bo ludzie mogą łatwiej „wyhaczyć” mnie w tłumie. Zdarza się, że ktoś mnie rozpoznaje, chce wziąć autograf, czy zrobić sobie ze mną zdjęcie i to jest bardzo miłe, bo stanowi docenienie mojej pracy. Bywa też, że jest tego za dużo. Zwłaszcza gdy przebywam z żoną czy dzieckiem i dzieje się coś takiego, czasami przepraszam, że nie mogę spełnić tego typu próśb. I ludzie to rozumieją.

Pytamy o to, bo mamy w pamięci wyniki Plebiscytu „Przeglądu Sportowego” i Polsatu na Najlepszego Sportowca 2020 roku. Mimo że miałeś lepszy sezon od Kamila, on został sklasyfikowany na trzecim miejscu, a ty na dziesiątym.

Też się wtedy zdziwiłem, że tak to się skończyło, ale w tym plebiscycie głosują kibice i to oni tak postanowili. Choć zrobiło mi się trochę przykro, że moje osiągnięcia nie zostały do końca zauważone. Miałem już jednak w swojej karierze kilka takich sytuacji i może jestem do tego przyzwyczajony.

Jakie sytuacje masz na myśli?

W 2006 roku do Polski jako główny trener przyszedł Hannu Lepistö. We wcześniejszym sezonie startowałem przede

wszystkim w Pucharze Kontynentalnym. Trenerzy wysyłali mnie tam, żebym mógł się pokazać, zdobyć doświadczenie. Dlatego często opuszczałem mniej ważne zawody krajowe - Lotos Cup - bo zdarzało się, że oba cykle się pokrywały. Tamtej zimy wystąpiłem w Lotosie może ze dwa razy. Uzywałem dobre wyniki, ale przez nieobecności w pozostałych konkursach byłem nisko w klasyfikacji generalnej. Hannu chciał wtedy dobrać do reprezentacji młodych zawodników i wziął pod uwagę czołową trójkę Lotos Cupu. W ten sposób całe moje skakanie w znacznie ważniejszym Pucharze Kontynentalnym poszło w niepamięć. Nie miałem wpływu na to, że mnie pominęli, ale było mi trochę przykro. Druga nieciekawa sytuacja miała miejsce w Wiśle na zawodach Pucharu Świata albo Letniego Grand Prix. Po dość przyzwoitym występie udzielałem wywiadu pewnemu dziennikarzowi. Odpowiadałem mu na pytanie, a on nagle przerwał rozmowę słowami: „Dobra, kończę, bo Kamil mi ucieknie!”. I wyłączył dyktafon w połowie zdania. Czuję się, jakbym dostał w twarz. Nie będę cytował, co sobie wtedy pomyślałem. Po chwili po prostu poszedłem dalej.

Porozmawiajmy o twoich początkach. Podobno wybitny Japończyk Kazuyoshi Funaki sprawił, że zafascynowałeś się skokami. Są dwie wersje wydarzeń: moja i rodziców. Według mnie było tak, że gdy miałem pięć lat, zobaczyłem w telewizji Funakiego. Teraz nie jestem w stanie stwierdzić, czy to na pewno był on, ale pamiętam, że oglądałem Letnie Grand Prix. Tak mi się spodobało, że zrobiłem aferę w domu. Mówiłem, że też tak chcę. Rodzice opowiedzieli o tym znajomym, a ci mieli kontakt do kogoś innego, kto znał się z trenerem Zbyszkiem

ZA PUNKTEM K

Klimowskim. Wersja rodziców jest natomiast taka, że na stoku w Nowym Targu spotkaliśmy Zbyszka, który powiedział, że mógłbym spróbować swoich sił na skoczni. Nie wiem dziś, która wersja jest prawdziwa. Wolę trzymać się swojej, ale obie są prawdopodobne. Wydaje mi się jednak, że i tak skończyłbym w skokach, bo od dziecka ciągnęło mnie do latania. To była moja pasja i wszystko, co się z nią wiązało, bardzo mnie cieszyło.

Słyszeliśmy, że gdy zaczynałeś treningi, twoja sylwetka niekoniecznie wskazywała na to, że uprawiasz akurat skoki.

Jako dziecko lubiłem jeść. Trener Klimowski do dziś się ze mnie śmieje, że przez pierwsze lata treningów, gdy jechałem gdzieś na dwie czy trzy godziny, miałem ze sobą trzy kanapki. Byłem trochę grubszy, może nie jakoś bardzo, ale na pewno nie była to postura skoczka. Pamiętam, że kiedy po kilku latach tata Zbyszka zobaczył mnie na skoczni, nie mógł uwierzyć, że ja to ja. Wtedy usłyszałem od niego, że zawsze myślał, że prędzej pójde na sumo, niż zostanę skoczkiem, ale się wyrobiłem.

To prawda, że w gimnazjum poważnie zastanawiałeś się, czy nie zrezygnować z uprawiania skoków?

To był moment, gdy mi nie szło i nie było widać postępu. W szkole byłem za to dobrym uczniem, mimo opuszczanych lekcji miałem świadectwa z paskiem. Rodzice chcieli wtedy na mnie wpłynąć. Uważali, że są w życiu lepsze opcje niż zabawa w skoki, które tylko zajmują czas. Nie obyło się bez kłótni, ale postawiłem na swoim. Pamiętam śmieszną historię z młodości, kiedy tata zawoził mnie na treningi.

Został, jak to rodzic, by oglądać moje próby, ale cały czas miał dla mnie mnóstwo porad. „Pokaż licencję, to będziesz mógł mi udzielać wskazówek. Póki co mam trenera, który siedzi tam wyżej” – odpyskowałem mu. Tata się na mnie obraził, wsiadł do auta i sam pojechał do domu. Później dość długo się do mnie nie odzywał.

Jak wróciłeś?

Chyba pociągiem albo autobusem. Ojciec próbował mnie tymi komentarzami zmotywować, a ja zareagowałem w taki sposób, bo to było właśnie ten czas, kiedy mi nie szło.

Miłość do latania, o której wspomniałeś, przejawiała się też pasją do modelarstwa. W programie Kuby Wojewódzkiego opowiadałeś, że razem z kolegą z osiedla zabieraliście ze sklepu pudła, które kleiliście tak, by imitowały skrzydła.

Kolega miał na imię Łukasz. Ciągnęło nas do podobnych rzeczy – mechaniki w motorynkach, wędkarstwa i właśnie modelarstwa. Na początku modele robiło się z byle czego. Rodziców nie było stać, by kupować nam te profesjonalne, a jeśli już raz do roku wyblągaliśmy coś na Mikołaja, to przez pół zimy to kleiliśmy, żeby wiosną odbyć kilka lotów, dopóki model się nie połamie. Kombinowaliśmy na różne sposoby. Jeżeli udało się zorganizować jakieś listewki, to układaliśmy je w kształt samolotu, kleiliśmy i impregnowaliśmy. Próbowaliśmy puszczać te modele zgórek i patrzyliśmy, jak daleko polecą. Pojawił się też pomysł, żebyśmy sami polecieeli. Budowaliśmy wtedy z kartonu skrzydła i imitowaliśmy lot, bo tylko tak można to nazwać. Kiedy dobrze wiało, a my skakaliśmy zgóрки, czasami udało się ulecieć kilka metrów.

ZA PUNKTEM K

Był jakiś model, z którego byłeś szczególnie dumny?

W moich początkach, kiedy strugało się z tego, co było, posklejałem podpatrzone gdzieś skrzydła z balsy, kadłub wyciąłem ze styropianu i później to obrabiałem. Gdy pierwszy raz przyjechałem z nim na lotnisko, żeby sprawdzić, czy w ogóle będzie latał, starsi modelarze stwierdzili, że to jest zbyt wiotkie i nieprawidłowo wykonane, by poleciało. A jednak się udało. Czuję wtedy dumę, bo udowodniłem im, że nawet taka szkarada ze śmieci może wzbić się w powietrze.

W 2015 roku w programie „Sektor gości” przyznałeś, że dwa razy uczestniczyłeś w zawodach dla modelarzy. Teraz masz na swoim koncie więcej takich występów?

Nie, ponieważ te zawody nie są już organizowane. To była rywalizacja amatorska, można powiedzieć, że taki piknik modelarski, przy okazji którego odbywały się zawody. Wziąłem w nich udział bez żadnego przygotowania. Jeśli chodzi o pierwszą konkurencję - F3C, czyli latanie na dokładność - to dwa dni wcześniej wydrukowałem sobie figury, które trzeba wykonywać. Druga konkurencja to F3M, latanie akrobacyjne do muzyki. Większość uczestników miała ją już wybraną. Mieli też dopasowane figury i rozplanowane, w którym momencie je zrobić, by wszystko składało się w spójną całość. Ja po prostu wyjąłem płytę z samochodu, znałem mniej więcej rytm piosenki i próbowałem coś do niej wymyślić. Typowa wolna amerykanka.

Miałeś też okazję latać szybowcem i podobno bardzo ci się to spodobało.

Do mojego pierwszego lotu w życiu doszło dość późno. Po brązowym medalu w drużynie na igrzyskach olimpijskich

w Pjongczangu w 2018 roku dostałem od ludzi z Urzędu Miasta w Nowym Targu w ramach nagrody voucher na szkolenie szybowcowe. Rozpocząłem je w tamtejszym aeroklubie, a teraz trochę brakuje mi czasu, żeby je skończyć (rozmawialiśmy w sierpniu 2022 roku - przyp. red.). Muszę zdać teorię, żebym później, gdy już wylatam wszystkie godziny, mógł przystąpić do egzaminu. Po zdaniu części teoretycznej ma się tylko dwa lata na skończenie kursu, więc póki co się na to nie zdecydowałem, ale mam nadzieję, że jeszcze w tym roku uda mi się polatać. Gdy córka podrośnie, chciałbym wznowić to szkolenie już na poważnie i uzyskać licencję.

Przejdźmy do szybowania na skoczniach. Irytowało cię, gdy trochę ironicznie byłeś nazywany „królem lata”? Przez pewien czas twoje dobre występy w Letnim Grand Prix nie przekładały się na odpowiednie rezultaty w Pucharze Świata.

Na początku tak, zwłaszcza kiedy to się sprawdzało. Gdy zimą mi nie szło, pojawiała się irytacja. Teraz gdy ktoś mnie tak nazywa, podaję mu suche fakty. Pokazałem, że potrafię skakać też zimą, dlatego ta łątka już nie pasuje. Ale nawet wcześniej, gdy sobie to wszystko przetrawiłem, stwierdziłem, że w sumie nie mam powodów, by się złościć, bo przecież lepiej być dobrym chociaż latem niż przeciętnym i na śniegu, i na igelicie. Wtedy było mi łatwiej to przełknąć.

Z czego wynikał ten problem?

Myślę, że była to kwestia głowy, która w skokach odgrywa bardzo dużą rolę. Musimy zachować odpowiedni poziom motywacji, koncentracji i jednocześnie relaksu. Gdy którejś z tych rzeczy jest za dużo albo za mało, to burzy cały system.



Zorganizowana w piwnicy modelarnia to miejsce, w którym Kubacki, zwłaszcza gdy jeszcze nie miał córeczki, potrafił spędzać wiele godzin.



ZA PUNKTEM K

Najważniejsza część skoku, czyli odbicie, rozgrywa się na zaledwie pięciu, sześciu metrach i trwa kilka dziesiątych sekundy. Jeżeli koncentracja nie jest na odpowiednim poziomie, bardzo niewiele potrzeba, żeby zepsuć dalszą część skoku. W tej kwestii bardzo dużo dała mi praca z psychologiem. Poukładałem to w głowie, nauczyłem się też technik, które pozwalały mi się zrelaksować i obniżyć napięcie. Wcześniej zdarzało się, że moja uwaga rozpraszała się przez głupoty. Gdy pojawiały się pierwsze letnie sukcesy, z tyłu głowy było, że to lato, czyli mniej ważne zawody. Później, kiedy zbliżała się zima, zaczęło pojawiać się coraz więcej presji. Między startami letnimi a zimowymi była przerwa, podczas której kilka słabszych skoków, spowodowanych choćby cięższym treningiem, potrafiło sprawić, że zaczynałem szukać problemu, bo nie do końca umiałem poukładać to sobie w głowie. Próbowalem naprawiać błędy, których tak naprawdę nie było, a w ten sposób bardzo łatwo wszystko zburzyć.

W sezonie 2015/16 zostałeś przesunięty do kadry B. Co ci to dało?

Naprawdę sporo. Na pierwszym zgrupowaniu usiedliśmy z trenerami Maćkiem Maciusiakiem i Wojtkiem Toporem. Zaczęli mi mówić, co według nich powinienem zmienić w swoich skokach, żeby dopchać się na szczyt i nie być już przeciętniakiem. Przez całe lato bardzo ciężko nad tym pracowaliśmy. Dużo uwagi poświęcili wyeliminowaniu mojego błędu, jakim było „szarpanie się z klatką piersiową” podczas wyjścia z progu. Latem osiągałem całkiem niezłe wyniki, a i zima okazała się przyzwoita. Dzięki temu znów znalazłem się w kadrze A prowadzonej przez Stefana Horngachera.

To pod jego wodzą zacząłeś naprawdę dobrze skakać.

Stefan miał duże doświadczenie i wiedział, co robi, choć trochę się z nim kłóciłem. Wiele rzeczy mi nie pasowało. Bywało, że nie rozumiałem, dlaczego ma być właśnie tak, a nie inaczej. Po pierwszych treningach wydawało mi się, że dąży właśnie do tego „szarpania” przy odbiciu, które wcześniej eliminowaliśmy z Maćkiem i Wojtkiem. Tutaj mieliśmy lekki zgrzyt, ale z czasem współpraca stała się płynna i pojawiły się dobre rezultaty. Stefan potrafił do nas dotrzeć i miał trochę świeższy system niż ten, w którym pracowaliśmy do tamtej pory.

To właśnie pod skrzydłami Horngachera odniosłeś swoje pierwsze zwycięstwo w Pucharze Świata, 13 stycznia 2019 roku w Predazzo. Sprawdziliśmy – dziesięć lat, bez trzech dni, po twoim zakopiańskim debiucie w Pucharze Świata. Trochę się naczekałeś.

Bardziej pasuje słowo „napracowałem” niż „naczekałem”. Od zawsze wiedziałem, że stać mnie na takie wyniki, dlatego się nie poddawałem. Gdybym w siebie nie wierzył, pewnie dużo wcześniej zakończyłbym karierę. A dlaczego tak długo to trwało? Widocznie potrzebowałem czasu i doświadczenia, żeby dojść na szczyt. Trochę mi to zajęło, ale mimo że sukcesy nie przychodziły i tylko się o nie ocierałem, zawsze miałem motywację, by dalej pracować. Moja upartość się opłaciła.

Który ze swoich sukcesów uważasz dziś za najcenniejszy?

Brazowy medal z konkursu indywidualnego igrzysk w Pekinie. Cenię go, zwłaszcza gdy biorę pod uwagę, jak bardzo tamten sezon nie układał się po mojej myśli. Mam świadomość,

ZA PUNKTEM K

że kiedy jechałem na igrzyska, nikt nie postawiłby na mnie nawet 50 groszy.

Nie szło wam, tobie również, w dodatku przed igrzyskami miałeś koronawirusa.

Miałem duże wątpliwości, czy w ogóle znajdę się w kadrze na igrzyska. Myślę, że trenerzy również je mieli, bo od początku sezonu nie dawałem im argumentów, które uczyniłyby ze mnie pewniaka do wyjazdu. I jeszcze ten pozytywny test na koronawirusa przed sprawdzianem poprzedzającym zawody Pucharu Świata w Zakopanem. Skakało mi się już wtedy lepiej, a tu okazuje się, że nie będę miał okazji, by pokazać się z dobrej strony. To było najgorsze. Siedziałem w domu i nie dało się nic z tym zrobić. Ludzie z kadry podzucili mi sprzęt do garażu, gdzie robiłem treningi, ale nie mogłem udowodnić trenerom, że warto na mnie postawić. Dopóki nie nastąpiło oficjalne ogłoszenie składu, nie wiedziałem, jak to się skończy.

Dowiedziałeś się z mediów?

Tak. Do tego momentu siedziałem w domu jak na szpilkach i czekałem z dużym niepokojem na informację. Trener Michał Doleżał postawił na doświadczenie. Wiedział, że na takich imprezach potrafię zebrać się w sobie i walczyć. Dziękuję mu za tę szansę. Dziś uważam, że kwarantanna w jakimś sensie mi pomogła, bo miałem czas, żeby przemyśleć to, co działo

Pierwsza trójka konkursu o mistrzostwo świata na skoczni normalnej z Seefeld w 2019 roku. Od lewej: drugi Kamil Stoch, pierwszy Dawid Kubacki i trzeci Stefan Kraft.

KI CHAMPIONSHIPS SEEFELD 2019

LIQUI
OLY

LIQUI
OLY



P
O
L
S
K
A

P
O
L
S
K
A

Seefeld

Tirol

ZA PUNKTEM K

się do tej pory, zrobić rachunek sumienia i zresetować myślenie. Obejrzałem wtedy trochę swoich skoków z lepszych lat, porównałem je z próbami z tamtego sezonu i wyciągnąłem wnioski. Po powrocie do trenowania jeszcze raz przegadałem wszystko z trenerem na zgrupowaniu w Zakopanem i zacząłem skakać o kilka metrów dalej. Odbudowałem się psychicznie, przekonałem się, że ciągle mogę o coś zawalczyć. Gdybym powiedział komuś przed igrzyskami, że jadę do Pekinu po medal, taki człowiek kazałby mi stuknąć się w głowę. Odzyskałem jednak pewność siebie, a jednocześnie nie było we mnie poczucia, że muszę coś osiągnąć. Traktowałem Pekin jak szansę, z której mogę skorzystać. Udało się.

A jaką lekcją był dla ciebie konkurs na normalnej skoczni podczas mistrzostw świata w Seefeld w 2019 roku? Po pierwszej serii zajmowałeś 27. miejsce. Co działo się w twojej głowie przed drugą kolejką?

Nie wierzyłem, że cokolwiek się zmieni. Miałem świadomość, że stać mnie na dużo lepszy skok w drugiej serii i że mogę przesunąć się o kilka miejsc do przodu, ale nie było osoby, która stwierdziłaby, że z tego da się wygrać. Do drugiej próby podszedłem na zasadzie: „Skoczę, udowodnię, że umiem i będę miał satysfakcję, że wykonałem swoją pracę”. Satysfakcja wydawała mi się jedynym, co mogłem ugrać w tym konkursie. Tymczasem okazało się, że w sporcie zawsze warto walczyć do końca.

Co czułeś, gdy kolejni zawodnicy, skaczący po tobie w drugiej serii, nie potrafili cię wyprzedzić?

Wiedziałem, że oddałem fajny skok, ale myślałem sobie: „Pojadę krótko w miejscu dla lidera. Za chwilę mnie stąd ściągną,

trzeba będzie się przebrać i w kiepskim humorze wrócić do hotelu”. Myśl, że zaraz ktoś mnie tam zastąpi, towarzyszyła mi cały czas. Gdy skakał 15. zawodnik po pierwszej serii, przyszedł Piotrek Żyła i zaczął powtarzać, że to wystarczy do medalu. Długo mu nie wierzyłem. Uwierzyłem dopiero wtedy, gdy trzeci zawodnik po pierwszej serii oddał swój skok i nie zmienił mnie na pozycji lidera. Nie spodziewałem się tego, bo czołowa trójka miała dużą przewagę i wydawało mi się niemożliwe, by mnie nie przeskoczyli. Scenariusz na tamten dzień był jednak napisany trochę inaczej. Zostałem mistrzem świata.

Nie da się ukryć, że pomogły ci trochę warunki panujące na skoczni. Gęsto padający podczas drugiej serii śnieg był utrudnieniem dla rywali. Zdarzały ci się myśli w stylu: „Lepiej zdobyć mistrzostwo świata, wygrywając konkurs w bardziej sprawiedliwych warunkach”?

Zdarzały się, wiem zresztą, że pojawiały się takie głosy. Ale prawda jest taka, że biorąc pod uwagę wszystkie treningi, które miały miejsce przed tamtym konkursem, można było wytypować właśnie takie podium: mnie, Kamila i Stefana Krafta. Następnego dnia wystąpiłem w zawodach mieszanych. Poszło mi w nich naprawdę dobrze. Pokazałem, że złoty medal nie był przypadkiem.

W 2018 roku ceniony pisarz Wojciech Kuczok w felietonie dla „Gazety Wyborczej” odniósł się krytycznie do twojej wiary. Zacytujemy dwa fragmenty, pierwszy jest dość ogólny: „Sportowcy manifestujący wiarę podczas transmitowanych zawodów obrażają moje uczucia ateistyczne”. Drugi dotyczy już bardziej

ZA PUNKTEM K

ciebie: „Wygląda na to, że w przypadku skoczka z Nowego Targu wiara w Boga jest silniejsza od wiary w siebie”. Jesteś zawodnikiem, który zawsze przed skokiem wykonuje znak krzyża. W jaki sposób wiara pomaga ci na skoczni?

Nie wstydzę się jej, zresztą tak samo jak wykonywania znaku krzyża na belce. Nie robię tego pod publiczność. Znak krzyża ma swoje naturalne miejsce w moim rytuale przygotowywania się do skoku. Lubię mieć poczucie, że ktoś u góry może na mnie spoglądać przychylnym okiem albo trzymać za mnie kciuki. Z psychologicznego punktu widzenia wydaje mi się, że modlitwa potrafi uspokoić myśli i wprowadzić w fajny stan, który przydaje się podczas startów.

W sezonie 2019/20 wygrałeś Turniej Czterech Skoczni. Rok później, podczas trwania tej samej imprezy, urodziła ci się córka. Jak w takim momencie skupić się na zawodach?

Sam chciałem to wiedzieć. (śmiejch) Wiedziałem, że żona wolałaby, żebym był przy niej i biłem się z myślami, co robić. Chciałem równocześnie być przy narodzinach dziecka i na turnieju. W tamtym momencie trochę pomógł mi koronawirus. Oddziały były zamknięte, więc jedyne, co mogłem zrobić, to odwiedzić żonę do szpitala i tam ją zostawić, a później razem z córką odebrać po wszystkim. To małżonka kazała mi jechać na turniej. Stwierdziła, że na miejscu i tak nie mógłbym nic zrobić. Nie wiedzieliśmy do końca, kiedy córka przyjdzie na świat. Mieliśmy nadzieję, że wydarzy się to jeszcze w okolicy świąt. Ostatecznie o tym, że się urodziła, dowiedziałem się po serii próbnej przed pierwszymi zawodami turnieju w Oberstdorfie. W tamtym momencie trwała ta cała akcja z pseudopozytywnym wynikiem testu Klimka Murańki. Organizatorzy

mówili przez pewien czas, że nie będziemy mogli startować, że zamkną nas na kwarantannie, co było dla mnie wyjątkowo dobijające. Zamiast być w domu z żoną i małym dzieckiem, miałem siedzieć dwa tygodnie w Niemczech? Nie potrafiłem sobie tego wyobrazić. Ostatecznie wystartowaliśmy, ale gdy dotarła do mnie wiadomość, że córka jest już na świecie i zobaczyłem jej zdjęcia, emocji było za dużo i patrząc na to wszystko ze sportowej strony, nie do końca sobie z nimi poradziłem. Konkurs w Oberstdorfie skończyłem na 15. miejscu. Na pewno było mnie wtedy stać na więcej, ale okoliczności sprawiły, że sportowy rezultat zszedł dla mnie na drugi plan.

Twoja żona wspominała w jednym z wywiadów, że jesteś uparty. Czyli upór to cecha, która towarzyszy ci nie tylko na skoczni? Zdecydowanie tak. Musimy to rozwijać?

Spróbujmy.

Gdyby żona zaczęła o tym opowiadać, moglibyście napisać osobną książkę. Rzeczywiście taki jestem, czasami też nieustępliwy i różnie się to kończy. Żona również ma dość mocny charakter, więc czasami pojawiają się na tym polu tarcia, ale finalnie się dogadujemy i to jest najważniejsze.

W wywiadzie udzielonym Sport.pl niedługo po swoim ślubie powiedziałeś zdanie, które bardzo nam się spodobało. Stwierdziłeś, że albo teraz ty zejdziesz z chmur na ziemię, albo wciągniesz tam swoją żonę. Co się wydarzyło?

Takim poetą byłem? Musieliśmy spotkać się w połowie drogi, jak to w małżeństwie, choć w nim najczęściej dochodzi do kompromisu, gdy dzielisz zdanie małżonki. (śmiech)

ZA PUNKTEM K

Tamte słowa prawdopodobnie dotyczyły mojej pasji, czyli latania. Poświęcałem jej dużo czasu, a teraz jest go trochę mniej i dlatego musiałem zejść z tej chmurki na ziemię. Myślę jednak, że przyjdzie jeszcze taki czas, kiedy wsiądę z żoną do szybowca i zabiorę ją w te chmury.

DAWID KUBACKI

URODZONY: 12 marca 1990 roku w Nowym Targu; **NAJWYŻSZE MIEJSCE W PUCHARZE ŚWIATA:** 1. (Predazzo 2019 r., Bischofshofen, dwa zwycięstwa w Titisee-Neustadt 2020 r., Garmisch-Partenkirchen 2021 r.); **REKORD ŻYCIOWY:** 236,5 m w Planicy; **NAJWIĘKSZE SUKCESY:** 2 brązowe medale IO (indywidualny – Pekin 2022 r., drużynowy – Pjongczang 2018 r.); 2 złote medale MŚ (indywidualny – Seefeld 2019 r., drużynowy – Lahti 2017 r.); 2 brązowe medale MŚ (drużynowe – Predazzo 2013 r., Oberstdorf 2021 r.); 2 brązowe medale MŚ w lotach (drużynowe – Oberstdorf 2018 r., Planica 2020 r.), triumf w Turnieju Czterech Skocznici (2019/20).

